SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 16. Warszawa, 25 czerwca 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

IGRANIE Z OGNIEM

CIĘŻKIE położenie gospodarcze i polityczne kraju postanowili piłsudczycy... przeczekać. Stąd pomysł odroczenia nadzwyczajnej sesji Senatu i zamknięcie sesji sejmowej. Unikać bezpośrednich zetknięć, odsuwać na czas nieokreślony kontrolę publiczną — oto dewiza rządów pomajowych na dziś. W ten sposób może uda się dobrnąć do lepszej konjunktury, może się znów wypłynie. Zresztą poco się troszczyć o przyszłość, skoro się dziś jest przy władzy?

Nie dziwimy się wcale, że piłsudczycy, wyczerpawszy co ciekawsze kawały, chcą teraz czekać i odkładają decyzję ale życie nie czeka, wypadki płyną, trudności piętrzą się dokoła. Szczególnie groźnie wygląda zachowanie się coraz bezczelniejsze naszego sąsiada z zachodu. Powtarzające się stale od pewnego czasu zajścia graniczne wskazują na planowe działanie Niemiec, które ma wykazać rzekomą nietrwałość naszej granicy zachodniej. Rękę niemiecką trzeba również widzieć, o ile się umie patrzeć, w awanturach litewskich. I jedne i drugie świadczą o systemie prowokacyj, jaki Niemcy przyjęły i wcześniej, aniżeli przypuszczaliśmy, stosować zaczynają. Oczywiście nacisk na nasze granice wzrośnie w chwili, kiedy wojska okupacyjne opuszczą Nadrenję.

Przedstawiona przez nas bardzo pobieżnie sytuacja na terenie zagranicznym wymaga zwrócenia całej Polski frontem ku zachodowi i zaniechania niefortunnych pomysłów tworzenia Ukrainy, jakie jeszcze tu i ówdzie tułają się na łamach prasy prorządowej.

Niemniej groźnie wygląda położenie nasze w Małopolsce Wschodniej. Niedoceniony przez opinję publiczną w Polsce proces Ukraińskiej Organizacji Wojskowej (U. O. W.) o zamach na Targi Wschodnie we Lwowie, oświetlił w sposób jaskrawy zamiary szeroko rozgałę-

zionej organizacji ukraińskiej, która dąży do oderwania od Polski ziem południowo-wschodnich. W takiej sytuacji należałoby przynajmniej wewnątrz kraju mieć wyjaśnione stosunki, jasny program działania i rząd, cieszący się zaufaniem całego społeczeństwa. Tymczasem w Polsce rośnie ilość bezrobotnych, mnożą się bankructwa, szerzy nędza, a uregulowanie wzajemnych stosunków między władzą ustawodawczą i wykonawczą powierza się losowi lub dobremu humorowi jednostki.

Zamiast zdecydowanego działania — mamy odraczanie decyzji, zamiast kierowania wszystkich wysiłków w stronę zachodu i walki z wrogami zewnętrznemi — mamy walkę na śmierć i życie wewnątrz kraju i kurczowe trzymanie się u władzy sanacji, która wykazała aż nadto dobitnie całą swą nieudolność i bezceremonjalność w rządzeniu państwem.

To też nikt dziś nie bierze na serjo dowcipów prawnych piłsudczyków i nie uważa ich za wyraz siły. Nawet centrolew, skupiający nie tak dawnych jeszcze zwolenników min. Piłsudskiego, przechodzi do coraz ostrzejszej walki, konsoliduje się i na kongresie krakowskim nie na żarty zamierza wypowiedzieć wojnę piłsudczykom.

W świetle powyższych faktów trzeba uznać ostatnie posunięcia polityczne sanacyjnego obozu za nieodpowiedzialne igranie z ogniem.

Nie martwilibyśmy się, gdyby ogień strawił piłsudczyznę (wcześniej czy później to ją czeka) ale nie możemy patrzeć obojętnie na to, jak płomienie obejmują Polskę. Zdrowy naród zawsze da sobie radę z trudnościami o ile oczywiście będzie walczył, a nie zadowoli się bezsilnem narzekaniem.

Trzeba walczyć odważnie i umiejętnie, pomimo skłonności do wygody i zbyt częstych wypoczynków, — oto pierwszy nakaz, jaki płynie z oceny położenia.

Na każdym kroku, na każdym posterunku musimy tępić tchórzostwo, bezwład i kołtuństwo umysłowe.

Zło rozlewa się szeroko tylko wtedy, jeżeli mu się nikt nie przeciwstawia... Najodważniejszy sanator mięknie, o ile napotka mocny opór.

Nie trzeba również zapominać, że zamknięcie sesji sejmowej przeniosło walkę z terenu parlamentarnego na grunt pozasejmowy. Coraz lepiej widać, że tylko czczem gadaniem, protestami wiecowemi, papierowemi uchwałami rozjuszonego przeciwnika nie przekonamy. W okresie wrzenia, a taki od 4 lat przeżywamy, trzeba stosować właściwe metody walki.

Czas przestać się łudzić, że czapką i papką przebłagamy najętych bojówkarzy, że napastnika można odpędzić płaczem i błaganiem o litość Na pałkę trzeba odpowiadać conajmniej kijem.

Inaczej opinja publiczna będzie się oburzać, przeklinać, a... państwo coraz głębiej pogrążać w chaosie.

Żeby oczyścić duszną atmosferę musi przemówić mocno a spokojnie zorganizowany naród.

Wtedy dopiero rozkładająca się sanacja odejdzie, bo odejść będzie musiała.

KOLONIZACJA WEWNĘTRZNA

NAJWIĘKSZYM wrogiem Polski jest bierność Polaków. Jest to, niestety, wada szczepowa — słowiańska, zasiadła przeto w charakterze polskim dość dawno i głęboko. Nie tak atoli głęboko, żeby nie można było wyrwać zielska tego z korzeniami, nie naruszając gleby i jej dna rasowego. Dzieje Polski, pod kątem widzenia bierności rozważone, dają obok niej tyle przykładów dzielności i swoistego wytrwania, że niema powodu w sprawie tej do oddawania się na los... bierności. Jest na czem budować, jest czego bronić, zatem można i należy walczyć.

Wszyscy inni wrogowie Polski chętnie z tym jej największym wrogiem zawierają przeciwko niej sojusze. To rzecz zrozumiała. Bierność posiada przywilej zamieszkiwania w duszach obywateli. Prawdziwy to koń trojański, na polskiej stajni chowany, każdy wróg przeto — żyd, Niemiec, Rosjanin — chyżo zabiega, żeby swój udział we wnętrzu konia umieścić. Jest i pośród Polaków garść ludzi w tajny spisek masoński związana, której świadoma w części a w części bezwiedna, lecz tak czy owak — zbrodnicza gra polega na podsycaniu w społeczeństwie polskiem trującego czadu bierności.

Jak swobodnie, jak dla oczu ogółu niewidzialnie włóczą się po kraju naszym ogromne wzwyż i wzdłuż tumany tego czadu zabójczego, o tem świadczy niemal każda sprawa publiczna. Weźmy dla poglądowego obrazu najbliższą z tygodnia ubiegłego. Pod protektoratem najwyższych w państwie urzędników urządzono zbiórkę pieniędzy pod tytułem „Tydzień emigranta polskiego" na postawienie w Warszawie „Domu wychodźtwa", który ma ułatwić i zogniskować łączność emigracji polskiej z macierzą. Cel godny poparcia, o ile rzecz na zdrowych podstawach będzie oparta i dobrze wykonana, co jednak w odezwach komitetu nie zarysowuje się jasno. Afisze głoszą że blisko ćwierć miljona Polaków rocznie emigruje z kraju zagranicę i że trzeba tę żywą krew zachować na obczyźnie dla polskości. I to już wszystko. Sprawa wyczerpana.

Lecz spójrzmy bystrzej. Ten „Tydzień emigranta" razem z „Domem wychodźtwa" — to jeszcze jeden mały a barwny miraż czynu w ogromnej, mrocznej chmurze polskiej bierności. „Tydzień" zasadniczo godzi się na to, że owa „żywa krew" w tak wielkiej ilości rok rocznie wylewa się z narodu. Ani w „tygodniu", ani poza nim nie błysnęła myśl, nie padło słowo, że trzeba i można tę żywą krew zachować dla polskości w Polsce samej, na jej mało zaludnionych obszarach, w jej miastach, polskości pozbawionych, w jej niebezpiecznie pustych pasach pogranicznych, w tętnicach jej handlu, przemysłu i rzemiosł, w wietcze-

jących tkankach jej wsi, w jej niedokrwistych zwojach mózgowych. Godzimy się na tak wielki, stale buchający krwotok, gdy jednocześnie jawnie w kraju występują objawy anemji. Oto potworny obraz polskiej bierności.

Istnieją dwa typy emigracji. Jeden — to emigracja siły i nadmiaru ludności, związana z cechami przedsiębiorczości, awanturniczości, zdobywczości. Drugi — to emigracja słabości i niedostatku ludności, obarczona znamionami rozpaczy, poddania się losom, bierności. Nikt nie zaprzeczy, że emigracja polska z reguły należy do typu drugiego. A na domiar w znacznym stopniu wywoływana jest sztucznie, bowiem żerują na niej setki hien i szakalów jako na handlu żywym towarem. Czy wobec tego każdy „tydzień" emigranta polskiego nie jest, bezwiedną może, ale krwawą drwiną ze stulecia jego tragedji? Czy barwny i krzykliwy afisz owego „tygodnia" nie pływa, niby skrzep krwi ludzkiej, w gęstej mgle własnej naszej bierności i bezmyślności? Ameryka za oceanem, podczas gdy pod stopami naszemi, tuż, o jedno sięgnięcie ramion dokoła nas istnieje dziesięć Ameryk, dziesięć Brazylij i Paragwajów, spragnionych kolonizacji!

Zapewne znajdą się z jednej strony nieuważni, z drugiej — złośliwi czytelnicy, którzy podniosą lament i zarzut że „Szczerbiec" nie chce łączności macierzy z emigracją, że nawołuje do zburzenia „Domu wychodźtwa", zanim nań pierwszy węgiel wmurowano — i tym podobne. Musimy przeto dużą, większą od litery kropkę nad naszem „i" postawić. Konieczna jest jaknajtroskliwsza, najściślejsza łączność kraju z emigracją już osiadłą, oraz najżywsza wszechstronna opieka państwowa i społeczna nad rzeszami, które emigrują. Jeżeli „Dom wychodźtwa" choć w części odpowie temu zadaniu, należy go postawić i wspierać. Lecz nam tu w tej chwili chodzi nie o to, co się w tej sprawie robi, lecz o to, czego się stale, programowo nie robi.

Ze względu na miejsce i potrzeby kraju owe ćwierć miljona rocznie emigrantów polskich można w ciągu stu lat osiedlać w Polsce bez najmniejszej obawy o przeludnienie. Skoro tak wygląda sprawa w teorji, to jakkolwiek wykonanie praktyczne, zwłaszcza w początkach, nie sprosta jej w całości, każdy człowiek nie zarażony biernością uzna rzecz za wykonalną. A wtedy, we wniosku ostatecznym samorzutnie wyłania się obowiązek państwa i społeczeństwa przedsięwzięcia planowej, na wielką skalę prowadzonej kolonizacji wewnętrznej kraju, własną jego ludnością dokonywanej. Pocóż biadać nad rocznym upustem „żywej krwi", kiedy można ją z wielkim pożytkiem dla narodu i państwa wewnątrz kraju uruchomić? Ta znikoma zresztą część, która wtedy emigrować będzie zagranicę, będzie już tylko zdrową, emigracją, emigracją siły i zdobywczości. Otóż o tem bierność polska jeszcze nie pomyślała.

Młode pokolenie Polaków obozu narodowego ma przed sobą jeszcze jedno poszczególne, a wdzięczne zadanie, ściśle związane z całym jego planem uzdrowienia i uratowania narodu od obcych sił, domieszek i zamieszek. Jakkolwiek to się nazwie — Biuro, czy Towarzystwo Kolonizacji Wewnętrznej — posiada to już dzisiaj wszystkie warunki powstania i działalności o wielkim rozmachu. Oparte o takie węgły, jak głów-

ne instytucje rolnicze, rzemieślnicze, handlowe i przemysłowe, ze skarpami wielu innych zrzeszeń zawodowych, społecznych, kulturalnych i politycznych Towarzystwo czy Biuro tego rodzaju stać się może i bez „tygodnia" gmachem potężnym, wielkiem dobrodziejstwem dla dzisiejszego wychodźtwa, ostoją zdrowia dla narodu, regulatorem gospodarki, tęgim mięśniem sercowym w rozprowadzaniu „żywej krwi" po całym organiźmie polskim według potrzeb każdego zakąta kraju i każdego zawodu. A jednocześnie zada dotkliwy cios największemu wrogowi naszemu — bierności.

Z KRAJU

WIELKIE ŚWIĘTO NAUKI POLSKIEJ.

Zwołany przez Polską Akademję Umiejętności w Krakowie dn. 8, 9 i 10 b. m. zjazd naukowy w 400-ą rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego, największego poety Polski Niepodległej, zgromadził nietylko z górą 1000 uczestników ze wszystkich stron kraju ale i około 70 obcych uczonych i literatów.

Świadczy to dodatnio o coraz głębiej i coraz szerzej sięgającem zainteresowaniu świata kulturą polską i wskazuje na rolę, jaką Kochanowski odegrał w dziejach nietylko polskiego ale i europejskiego renesansu. Zjazd krakowski tak licznie obesłany wykazał nadto, jak wielkim jest głód wiedzy w Polsce i jak go należy zaspakajać. Okazało się, że obecne pokolenie czuje się, jak u siebie w domu, właśnie w okresie zygmuntowskim, w czasach rozkwitu i potęgi Polski Niepodległej, tam chce czerpać otuchę na dziś, tam szuka natchnień dla jutra.

To też jedną z najwalniejszych zdobyczy Zjazdu Krakowskiego obok bogatego plonu naukowego, który się wyraził w postaci 28 referatów, odtwarzających całość bujnego życia polskiego odrodzenia od zagadnień gospodarczych poczynając a na politycznych, obyczajowych i literackich kończąc, zdobyczy natury wychowawczej jest przerzucenie mostu poprzez czasy niewoli do okresu siły i zdrowia narodu.

Zjazd im. J. Kochanowskiego wykazał, że twórczość pisarzy zygmuntowskich pomimo czterowiekowej odległości jest nam bliska i prawie nic nie straciła ze swej piękności, głębi i mądrości.

Dzięki Zjazdowi Krakowskiemu zerwaliśmy z nudnem, jednostronnem, płaczliwem rozpamiętywaniem czasów niewoli, sięgnęliśmy do źródeł żywych i zdrowych.

Szlachetne „cierpiętnictwo" poszło w kąt, do głosu doszły pierwiastki siły i potęgi niepodległego państwa, zrozumiałe właśnie przez nas w odrodzonej ojczyźnie.

I to jest najgłębszy sens Zjazdu Krakowskiego. Wywołał on nadto wśród uczestników uczucie prawdziwej dumy narodowej, kiedy zarówno na otwarciu, jak i przy zamknięciu Zjazdu przesunął się przed nami szereg uczonych, reprezentujących naukę europejską i amerykańską ze słowami podziwu dla genjuszu Kochanowskiego bynajmniej nie zdawkowemi. Odczuwało się wyraźnie, że w 16-ym wieku Polska brała żywy, samo-

dzielny udział w ruchu umysłowym świata i promieniowała na kraje ościenne, zdobywając je dla kultury zachodnio-europejskiej.

To też nie dziw, że Kochanowski miał poczucie swej wyższości że, jak to świetnie wyraził w swym inauguracyjnym odczycie prof. Ig. Chrzanowski, „miał duszę nietylko bogatą ale i rogatą".

Jak widzimy, znaczenie Zjazdu im. Kochanowskiego, doskonale zorganizowanego, wybiega daleko poza mury Krakowa i poza ramy zwykłych zebrań naukowych.

Winniśmy nań zwrócić baczniejszą uwagę i starać się go należycie rozumieć zwłaszcza tu w stolicy, która wykazała tyle obojętności dla 400-ej rocznicy urodzin wielkiego poety.

LITERATURA A POLITYKA

W ciągu ostatnich tygodni kilka razy pojawiała się w prasie wiadomość o możliwości utworzenia Ministerstwa Kultury i Sztuki zamiast takiegoż departamentu, istniejącego w Min. Oświaty i Wyzn. Relig.

Zwolennicy nowego ministerstwa, propagując je, mają na celu większą i wydatniejszą pomoc państwa dla potrzeb literatury i sztuki, a właściwie dla literatów i ludzi zajmujących się sztuką. Żądanie to jest tem dziwniejsze, że nie jest poparte żadną racją ideową i programową poza dążeniem do jaknajwiększego wykorzystania państwa dla celów, nie mających żadnego związku z rozwojem literatury narodowej.

Chaos i bezprogramowość — oto dewiza, jakąby należało wypisać na drzwiach, za któremi urzędują t. zw. „czynniki miarodajne". Cóż bowiem zrobiono dla rozwoju Sztuki Narodowej?

Popiera i subsydjuje się wielkiemi sumami teatry, w których wystawia się sztuki trzeciorzędnych pisarzy obcych, subsydjuje się pisma zgranej koterji polsko-żydowskiej, pisma bojkotujące często prawdziwą twórczość narodową, udziela się zapomóg w formie stypendjów literackich osobom, które nic do literatury nie wniosły, gdy tymczasem zasłużeni pisarze polscy żyją i umierają w nędzy i opuszczeniu (jak to miało miejsce ze ś. p. Orkanem), utrzymuje się szkoły z których wychodzą wykolejeńcy, a nie popiera się w sposób odpowiedni szkół przemysłu ludowego i artystycznego. Zadawala się zatem ambicje, nie budząc zmysłu estetycznego wśród szerszych mas.

W tem szaleństwie jest jednak jakaś metoda. Przykładem tej metody jest fakt i sposób rozdziału stypendjów literackich Min. Oświaty.

Stypendja literackie? — zapyta czytelnik. A więc są to zapomogi dla ludzi zasłużonych, którzy już zarobkować nie mogą należycie, albo też zachęta dla młodych, dobrze rozwijających się talentów, które okazały, że warto, aby je popierać.

Tu jednak jesteś czytelniku w błędzie!

O stypendjach Ministerstwa Oświaty mówi się publicznie jako o synekurach, a nie zachęcie czy zasłudze, rozdział ich jest zupełnie niewłaściwy.

Świeżo np. m. inn. stypendja takie dostały się p. A. Prędskiemu, ży-

dowi, megalomanowi, którego hymn do „ciepłych ekskrementów" (taki) wywołał nietylko powszechne oburzenie, ale i zdziwienie, że taka porcografja znajduje się w wolnej sprzedaży i p. Ł., żydówce, autorce jednego, skromnego tomiku poezyj.

Nazwisk innych „laureatów" Min. Oświaty nie stwierdziliśmy, gdyż niestety, orzeczenia stypendjalne są tajne, nie podaje się ich do publicznej wiadomości i społeczeństwo, łożąc na potrzeby „kultury narodowej" wielkie sumy, nie ma możności dowiedzenia się o losie owych funduszów, a przecież „ciepłe ekskrementy" jakiegoś p. Prędskiego są z potrzebami „kultury narodowej" chyba w dość luźnym związku.

Najważniejszym atoli zarzutem, jaki można postawić Departamentowi Kultury jest obawa przed jawnem, publicznem roztrząsaniem jego działalności. Pod adresem tego departamentu i Min. Oświaty wogóle formułowano zarzuty szkodliwej, wprost obłąkanej polityki, złego podziału funduszów, nie liczenia się z groszem publicznym, działania na szkodę kultury narodowej. Tak poważne zarzuty pozostają jednak dotąd bez żadnej odpowiedzi, choć wiadomo jak t. zw „czynniki miarodajne" są czułe na krytykę ich działalności i jak skore są do wszelkiego rodzaju wyjaśnień i sprostowań. Prostuje się więc drobiazgi, ale milczy się wobec zarzutów cięższych.

Dotychczasowy dyrektor departamentu ustąpił. Nowy dyrektor p. Skoczylas ma obowiązek powiedzieć opinji publicznej czy departament istnieje dla popierania, czy dla zabijania twórczości polskiej. Wszystko bowiem wskazuje na to, że, niestety, Departament Kultury i Sztuki jest czemś zbytecznem i szkodliwem na drodze, którą - wbrew wszystkiemu - kroczy prawdziwa twórczość polska.

W takich warunkach domaganie się nowych pieniędzy, nowego ministerstwa, gdy nie ma się za sobą żadnych zasług, a odwrotnie — zarzuty — jest żądaniem zupełnie niezwykłem.

Opinja publiczna musi dowiedzieć się, że dzieła wybitnych pisarzy polskich leżą w rękopisie, gdyż niema pieniędzy na ich wydanie, pisarze cierpią głód, z powierzchni polskiego życia znika dobra książka, dobry teatr, dobra muzyka, stać nas natomiast na utrzymywanie żydowskich pism, na wychowywanie żydowskich „pisarży" i na sprowadzanie do Polski hochstaplerów literackich, często żydów i komunistów (!) w rodzaju p. Tollera i Szaloma Asza, oczywiście za pieniądze ogółu.

Czas najwyższy oczyścić tą stajnię Augjasza.

U ŹRÓDEŁ KRYZYSU ŚWIATOWEGO

W jednym z ostatnich numerów „Szczerbca" zwróciliśmy uwagę na znaczny spadek cen zboża, wywołany przez zwiększenie się produkcji zbóż, a zwłaszcza pszenicy w świecie, jako na jedno ze źródeł kryzysu gospodarczego, jaki świat przeżywa. Ale źródłem tego kryzysu jest nietylko spadek cen zboża, ale również spadek cen surowców wogóle, wywołany przez zachwianie równowagi pomiędzy ilością złota, a ilością towarów, z drugiej zaś strony zachwianie równowagi między ilością dóbr wytwarzanych, a za-

potrzebowaniem spożycia. Ten spadek cen na rynku światowym ilustruje poniższa tabelka:

	wrzesień 1929 r.	marzec 1930 r.	spadek w %
pszenica	134	103	23
kukurydza	104	75	28
bawełna	19·50	14·50	26
wełna	100	84	16
cukier	2·20	1·72	22
skóry	8	5·75	28
nafta	17·65	16·65	6
ołów	23·50	18·50	21
cynk	24·50	18	26
kauczuk	10·50	7·25	31
kawa	22·50	14·50	35

A jednocześnie ceny towarów fabrycznych, a zwłaszcza ceny detaliczne spadły bardzo nieznacznie, wobec czego równowaga cen się zachwiała i to m. i. było źródłem wstrząśnień gospodarczych, w świecie. Kryzys jest ciężki, zwłaszcza w krajach biednych, zniszczonych przez wojnę, nieudolnie rządzonych. Przesilenie gospodarcze dotknęło szczególnie ciężko, jak o tem wszyscy dobrze wiedzą, i nasze państwo. By przetrwać i przezwyciężyć kryzys, by nie dać się zniszczyć trzeba, aby władzę w Polsce sprawowali ludzie rozumiejący ciężki stan kraju i obdarzeni głęboką wiedzą, a nie pułkownicy z drugiego oddziału, którzy plany gospodarcze snują w Oazie i na wycieczkach zagranicznych.

KUŹNIA RABINÓW W POLSCE *)

Podaje się do wiadomości szerokich warstw społeczeństwa polskiego, że w starem, polskiem mieście Lublinie obok katolickiego uniwersytetu, zbudowanego przez wielkiego Polaka p. Jaroszyńskiego Tomasza, powstaje za aprobatą rządu najwyższa rabinacka uczelnia hebrajska, która będzie wyposażona we wszystkie zdobycze zarówno materjalne jak i moralno-umysłowe, jakiemi rozporządza świat żydowski.

Będzie to olbrzymi gmach, zbudowany z wielkim komfortem za cenę miljonów dolarów, skwapliwie udzielanych przez bankierów świata, gmach zaopatrzony nietylko w najwymyślniejsze udogodnienia techniczne ale świetnie wyposażony w zbiory naukowe i książki.

Będą się w nim wychowywały szeregi pokoleń „najmędrszych z najmędrszych", aby opracowywać system pognębienia Polaków na ich własnym gruncie, aby torować drogę dla plennego narodu na cudzej ziemi, odrodzonej i podniesionej do godności własnego państwa ofiarą i krwią jej synów.

Będą wzrastali pod opieką rządu polskiego kierownicy mas żydowskich, szukający sposobów wyparcia nas z naszej ojcowizny.

---

*) Redakcja prosi Autora artykułu o osobiste skomunikowanie się.

Kto czem wojuje, od tego ginie - słusznie powiada przysłowie. Żydzi stworzyli w Rosji walkę z religją, propagując ideę bezbożności i ucierpieli na tem sami Rząd sowiecki, zabraniając nauki religji w szkołach, pozamykał również wszystkie żydowskie szkoły religijne.

Czy Rosja na tem zyskała pokaże czas, najprawdopodobniej tak, wbrew krótkowzrocznym rozporządzeniom dzisiejszych dyktatorów państwa rosyjskiego. Ale że Polacy na tem stracili, powinniśmy o tem wiedzieć już dziś. Z Rosji w ostatnich latach napłynęło do Polski 11 tysięcy żydków na naukę. Drugie tyle posiadamy u siebie w kraju, możemy więc sobie zdać dokładnie sprawę z tego, jak hojnie zostaliśmy przez los obdarzeni narybkiem przyszłych uczonych żydowskich i kierowników życia całego plemienia żydowskiego.

Warto dodać, że przez te żydowskie szkoły przechodzą najbardziej nawet wykształceni żydzi, nie są od nich wolni nawet ci, co pokończyli inne uniwersytety, jeżeli chcą zająć miejsce wśród kierowników życia żydowskiego.

Z całego świata będą się zjeżdżać kandydaci na tę uczelnię.

Z całego świata sprowadzony ma być personel nauczycielski.

Reprezentacyjna ulica w Lublinie, piękne Krakowskie Przedmieście zaroi się długiemi brodami, a ornamentacyjne nosy będą wciąż zahaczać łagodne, baranie spojrzenia mieszkańców.

W żadnym innym państwie, tylko w państwie niedołęgów może się stać coś podobnego.

To już nie jest eksperyment. Takie hodowanię wroga na własnym ciele zakrawa na samobójstwo.

Nie pomogą tu półśrodki, ważne ale niewystarczające, w postaci wzmocnienia naszych chrześcijańskich ośrodków nauczania. Wspomaganie uniwersytetu katolickiego jest tylko jedną z form zażegnania zła, jakie narastać zacznie wraz z wznoszeniem się murów tego chederu na wielką skalę.

To jest choroba, którą jedynie zabiegiem operacyjnym można usunąć, aby uratować słaby żywot pacjenta.

Nie można bez końca tolerować pasożytnictwa, jeżeli się nie chce paść ofiarą wyhodowanych przez bierność bakcyli.

Sobór na Placu Saskim znamionował siłę naszego najeźdźcy. Utarła się przepowiednia, że dopóki on stać będzie w Warszawie, póty się będzie trzymać potęga Rosji. Z jego upadkiem pogrzebana będzie i siła moskiewska.

Tak się też stało.

Zapamiętajmy, że zwiększanie się przemocy żydowskiej nad nami będzie wprost proporcjonalne do wzrastania murów uczelni rabinackiej w Lublinie. Kiedyż zdecydujemy się wreszcie zrzucić jarzmo zależności od żydów w Polsce?

JAK JEST WE FRANCJI, A JAK U NAS?

Przed paru laty stan finansowy Francji był bardzo zły. Frank spadał, a budżet państwowy nie był zrównoważony. Ale Poincaré, który stał na czele rządu, zrobił to, co zdrowy rozum dyktuje: podwyższył podatki i zaprowadził oszczędną gospodarkę groszem publicznym. Dzięki

tym zarządzeniom po paru latach finanse Francji poprawiły się, a budżet państwowy stale wykazywał nadwyżkę dochodów nad wydatkami. A wtedy pomyślano o tem, by pomóc tym, którzy się przyczynili z własnej kieszeni, do naprawy finansów, o podatnikach i obniżono podatki. Stąd stan Francji, mimo ogólnego kryzysu światowego, jest kwitnący.

W Polsce również stan gospodarczy przedstawiał wiele do życzenia, Ale podobnie, jak we Francji Poincaré, znalazł się w Polsce Minister Skarbu, Jerzy Zdziechowski, a przedtem min. Wł. Grabski, który zastosował odwieczną receptę: podwyższył podatki i wprowadził oszczędności. Finanse państwa zostały naprawione. Ale przyszedł maj, a do władzy doszli ludzie, których hasłem było jak najwięcej wydawać. Nie pomyślano oczywiście o tem, by pomóc podatnikom i obniżyć podatki. Myślano jedynie o tem, na co wydać pieniądze, które były w skarbie, dzięki reformie finansowej, dokonanej przez ministra Zdziechowskiego. To też, gdy przeszła konjunktura, w Polsce zapanowała powszechna bieda.

Z ZAGRANICY

PRZEWRÓT W RUMUNJI

Przewrót, który dokonał się temi dniami w Rumunji z objęciem rządów przez króla Karola II „dobrowolnego" wygnańca od r. 1926, reguluje wreszcie trudny problem dynastyczny, ciążący nad życiem politycznem Rumunji po zgonie króla Ferdynanda, przez co przyczyni się on niewątpliwie do szczytnej konsolidacji zaprzyjaźnionego z nami Królestwa.

Sytuacja polityczna Rumunji powojennej, to zrazu zupełna przewaga partji liberalnej, reprezentującej tendencje nacjonalistyczne i społecznie umiarkowane mieszczaństwa, która po kompromitacji wojennej filogermańskich konserwatystów bez trudu zapanowała nad życiem politycznem narodu. Wiedziona przez utalentowanego szefa w osobie Jonela Bratianu partja liberalna potrafiła przeprowadzić maksymalistyczny program w polityce zagranicznej, na wewnątrz zaś utwierdziła hegemonję starej Rumunji w zjednoczonem Królestwie. Nie potrafiła jednak rozszerzyć swego terenu wpływów na prowincje wyzwolone — i gdy na ich terenie doszły do głosu nowe siły które w pewnym momencie zjednoczyły się przeciw liberałom i staremu reżimowi — partja liberalna, pozbawiona zresztą wodza (Jonel Bratianu zmarł w r. 1927) nie mogąc sprostać zadaniu usunęła się od władzy. Nowy rząd składał się już w dużej mierze z przedstawicieli innych części Rumunji, zwłaszcza Transylwanji (Siedmiogrodu). Transylwańczykiem jest też jego szef p. Maniu.

Przyjście do władzy rządu p. Maniu, który reprezentował nietylko powojenne oblicze państwa ale zarazem i tendencję kół chłopskich Rumunji do utrącenia przewagi mieszczaństwa kierowanego przez liberałów — pojmowano zrazu jako zapowiedź doniosłych reform społecznych, wobec jednak trudności praktycznych na jakie dzisiaj wszędzie napotykają w tej dziedzinie rządy, p. Maniu, podobnie jak w Anglji Mac Donald był tylko kon-

tynuatorem rządów poprzednich zupełnie jak dawniej liberali wszedł Maniu na drogę polityki pałacowej, której ostatecznym rezultatem jest powrót Księcia Karola, od niedługiego czasu króla Karola II do Rumunji.

Problem, który wysunął się na pierwsze miejsce w chwili objęcia rządów przez króla Karola, to wzajemny stosunek nowego monarchy i liberałów. Partja liberalna pomimo iż odsunięta od władzy posiada niezmierne wpływy w kraju, zwłaszcza w jego kołach gospodarczych, przytem posiada długoletnie wyrobienie polityczne i stąd najbardziej jest uzdolniona do roli stronnictwa rządowego. Król Karol choć pod naciskiem liberałów musiał przed czterema laty opuścić ojczyznę, nie będzie zapewne nieprzejednanym ich przeciwnikiem, jeżeli zmieni się kierownictwo stronnictwa. Jak wiadomo rzecz ta dokonała się już częściowo, gdyż na stanowisko leadera partji wybił się Jerzy Bratianu, syn zmarłego jej przywódcy Jonela, gorliwy zwolennik Karola II. W związku z powyższym faktem przewidywane jest porozumienie Króla z wrogim mu dotąd obozem, przyczem powszechnie spodziewają się w Rumunji zmiany rządu w jesieni i powołania na szefa jego Jerzego Bratianu.

DZIEŃ PUŁKOWNIKA

(parafraza z Mickiewicza)

Tam w Ziemiańskiej na straży stolika
Rota strzelców stanęła zielona,
A przy stole — postać pułkownika
W towarzystwie Tuwima i Kohna.
Z ulic zbiegły się tłumy pejsate...
Wódz to wielkiej jest mocy i sławy
Ma orderów trzy rzędy bogate
I niewieścich spraw wielce ciekawy.

Chciał pułkownik kasztankę kulbaczyć,
Konia, w każdej sławnego potrzebie,
Chce ją chociaż wypchaną zobaczyć,
Kazał przywieść na salę do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Koniak, starkę i pas i ładunki,
Stary wiarus: on tak jak Czarniecki,
Lubi wojny domowe i trunki.

A gdy konia już z sali wywiedli,
Pan pułkownik poszedł do Oazy,
Tam cywile ze strachu pobledli,
Gdy ujrzeli rycerza bez zmazy.

Wojewoda wnet przyszedł do stoła,
Pretorjanin, Bek, twórca liczników,
I radzili wśród ciżby stolików,
...Nagie girlsy tańczyły dokoła.

Potem chcieli sanacji rycerze
Zrobić z knajpy coś nakształt strzelnicy
...Tacy starzy, żelazni żołnierze,
Tyle krwi swej i obcej wylali,
Łzy ni jednej—a teraz się wlali
I łupili do beczek w piwnicy.

Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy,
Przed Oazą ścichła ludzka mowa,
Wyszedł z knajpy komendant stolicy
I z girlsami rżnie do Wilanowa.
Auta trąbią, panienki się śmieją,
Wojewoda przepija do Beka,
Radość życia rozpiera człowieka,
—Tak rycerze sanacji szaleją!

A Komendant w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne, dziewicze ma lica,
Jakie piękne, dziewicze ma lica,
Jaką pierś! Całkiem jak dziewica!
Gdyby nie był płci męskiej bohater,
Tobyś przysiągł, że Emilja Plater...

Andrzej Glaber.

Kobylin, 24 czerwca 1930 r.

FRASZKI

WIEMY

Wie to Polak nareszcie, czem jest silna władza,
jakich się ima środków, jaką drogą chadza.
Ale i to wie również na temat majowy,
że nic po ręce silnej, gdy brak silnej głowy.

ZNANI i NIEZNANI

W doskonałą harmonję łączą się kontrasty:
czarne z białem, z mrukami gadulskie niewiasty...
— I także dla harmonji przez kontrast, kochani,
znanych bijają ludzi fachowcy **nieznani**.

TAKA BYŁA ICH ROZMOWA

Uczył Marcin Marcina: — „Nic to, żeś uczciwy,
skoroś, jak bizun, goły, chudy, nieszczęśliwy.
Złapserdacz się, a łask swych los nie będzie skąpić.
Dokąd cię licho niesie"?
— „Mknę do Be — Be wstąpić".

NA MELODJĘ B. G. K.

Kuba powiedział Kubie, trochę mając w czubie:
— „Jesteś, jak sam Górecki i bardzo cię lubię".
— „Bodajś skisł — Kuba wrzasnął — jeżeli waść pija,
Idzie na to krwawica moja, a nie czyja!"

TO NIE BAJKA

Był taki jeden bubek, który śpiewał wszędy
„My pierwsza... i tak dalej"... aż wszedł na urzędy.
Aliści bardzo rychło swych podwładnych zdumiał,
okazało się bowiem, że... pisać nie umiał.

Alfred Kalinka.

Z PRASY

Przedstawiciel lewego skrzydła obozu prorządowego, p. J. Szurig, poddaje w dalszym ciągu druzgocącej krytyce działalność piłsudczyków w ciągu ostatnich 4 lat.

W № 23 *Przełomu* z dn. 8 b. m. w 3 ej części artykułuu „Kryzys ideowy obozu prorządowego" piętnuje p. Szurig ubóstwo haseł programowych swego obozu. „Nawet hasło reformy ustroju, — stwierdza surowo autor-sprowadzone przez projekt B. B. W. R. do skromniejszych rozmiarów rewizji konstytucji, jest dziś niemal jeno hasłem taktycznem... Znaleźliśmy się dziś w Polsce w sytuacji, że zwalczające się zapamiętale obozy — prorządowy i opozycyjny — wiedzą przeciw czemu, ewentualnie przeciw komu walczą, nie wiedzą natomiast o co walczą".

Tu należy wprowadzić zasadnicze rozróżnienie, którego p. Szurig nie chce czy nie umie dostrzec, między obozem narodowym, a centrolewem, które redaktor *Przełomu* łączy wygodnie razem i nazywa opozycją. Walka obozu narodowego z piłsudczyzną jest bardziej zdecydowana, konsenkwentna, prowadzona w imię pozytywnego programu, lewica zaś w maju 1926 r. poparła zamach i dopiero potem przeszła do opozycji.

Powracając do przerwanego toku oskarżeń, jakie stawia piłsudczyźnie obóz *Przełomu*, wymienić trzeba brak decyzji, jaki cechuje rządy pomajowe.

Bezwład rządów Piłsudskiego gubi Polskę.

„W bezustannych rozgrywkach — pisze p. Szurig — między rządem i opozycją, rozgrywkach na raty, o niczem nie decydujących, niczego nie przesądzających, których celu społeczeństwo nie widzi i których nie rozumie — zaciera się coraz bardziej i zaciemnia, rozpływa się gdzieś w mgłach ustawicznej taktyki. ustawicznych manewrów — Idea polska".

Wreszcie w n-rze 24 *Przełomu* z 15 czerwca r. b. zwalcza p. Szurig ostro jedynie negatywne hasła obozu piłsudczyków. „Zmarnowaliśmy — pisze w 4-ej części" Kryzysu ideowego obozu prorządowego" — cztery lata w bezpłodnej (podkreślenia autora) walce z upiorami przeszłości... Przez ten długi okres czasu nie pogłębiliśmy — jako całość obozu prorządowego — ani na milimetr nawet haseł, rzuconych w dn. 13 maja, przeciwnie praktykami obozu postaraliśmy się je w znacznej mierze skompromitować". A nieco dalej słusznie dodaje autor „Kryzysu": nie można przecież burzyć wszystko i wszystko demolować, niczego na miejsce rozwalonych konstrukcyj nie wznosząc. Nie można ustawicznie zakładać drąg między szprychy jednego z kół wozu państwowego — koła ustawodawczego — nie zastępując go innem, nowem, ani też nie naprawiając go"...

Serję swych artykułów kończy p. Szurig stwierdzeniem, „iż okres lat czterech, jeśli idzie o pracę wychowawczą wśród społeczeństwa, o wytworzenie nurtu ideowego... został przez obóz prorządowy całkowicie zmarnowany. Ideowo - jesteśmy dziś w defensywie (uprzejma prośba do czytelnika nie zrozumieć tego wyrażenia w sposób złośliwy); na nasze chorągwie organizacyjne padł cień".

Po tej spóźnionej, chwilami ciętej, niemal zawsze trafnej krytyce błędów swego obozu zaleca p. Szurig pracę „z całych sił".

Czy praca ta pod komendą pułkowników wyda jakiekolwiek owoce, można i trzeba na podstawie dotychczasowych doświadczeń — wątpić.

Piłsudczyzny już nic, nawet odważne wystąpienia p. Szuriga, nie uratuje.

* * *

Prorządowa *Prawda* zaczyna coraz bardziej mruczeć na piłsudczyznę. Drażni ją odsuwanie zmiany ustroju na czas nieokreślony i bezwład gospodarczy rządu. Rezultatem widocznym nieudolności sfer rządzących jest wzmocnienie żywiołów opozycyjnych.

To też wiadomości o zjednoczeniu stronnictw chłopskich wywołały gorzkie uwagi w organie łódzkich konserwatystów.

„Taktyka odwlekania decyzyj - czytamy w 24 n-rze *Prawdy* z dn. 15 b. m.—zamiast oczyścić drogę do naprawy ustroju i uzdrowienia stosunków wewnętrznych, a przedewszystkiem podstaw naszego życia gospodarczego, zachwaściła ją i zabarykadowała. Partyjnictwo nie zostało rozbite i poskromione, lecz skonsolidowane. Warcholska, wrzaskliwa, a w gruncie rzeczy bezsilna opozycja została zreorganizowana i skonsolidowana w zwartym froncie politycznym o coraz bardziej jednolitem i świadomem celu kierownictwie. Z taką opozycją walka musi stać się coraz trudniejsza".

Jak widzimy nietylko lewe skrzydło B. B., t. zw. grupa „Przełomu", ale i prawe, konserwatywne zaczyna narzekać i usiłuje protestować.

* * *

Trafne uwagi o postępującym wciąż naprzód rozkładzie piłsudczyzny kreśli *Myśl Niepodległa* (nr. 1026 z 14 czerwca r. b.).

„Teorja o zbawiennym wpływie „rządów silnej ręki" na wszystkie państwowe dolegliwości nie wytrzymała egzaminu we własnym obozie, osiągnąwszy skutek wręcz odwrotny zamierzeniu. „Współpraca" rozpada się — pisze *Myśl Niepodległa*—na wrogie sobie frakcje, nie gorzej od klasycznego „partyjnictwa". Blok, mający służyć za wzór dyscypliny wojskowej w życiu politycznem, pod wpływem bolesnych doświadczeń z absolutystycznemi naleciałościami coraz bardziej przypomina surogat parlamentu, zrywającego z przepisowym „entuzjazmem" i regulaminowym staniem na baczność przed bezprogramowością, która sztukę rządzenia chciałaby sprowadzić do kunsztu wydawania rozkazu: „Słuchać i milczeć!" Coraz silniej budzi się tam przeświadczenie, że w ten sposób pojmowany autorytet władzy dostatecznie skompromitował „system", stawszy się w gruncie rzeczy owego autorytetu zaprzeczeniem. To też

z wyjątkiem skrajnych konserwatystów, chcących przy ogniu pomajowego doktrynerstwa upiec własną pieczeń, oraz pp. Świtalskich i Miedzińskich, dla których przyjście do głosu kontroli publicznej byłoby równoznaczne z początkiem końca, nikt szczerze nie pragnie tam dalszych „rozgrywek”. Przeciwnie, elementy rozważniejsze wyraźnie przed niemi ostrzegają”.

NOWE KSIĄŻKI

S. Jeleński. O siódmej godzinie. Opowieść ewangeliczna. Ilustrowała Z. Stanisławska. Nakład księgarni św. Wojciecha R. 1930.

W odległe, pełne niepokoju i oczekiwania czasy przeniósł nas autor o barwnej powieści ewangelicznej „O siódmej godzinie”.

Rzecz dzieje się na progu naszej ery. w chwili, kiedy Chrystus Pan naucza i cuda czyni w Galilei.

Początek akcji pełnej przygód, trzymających uwagę czytelnika stale w napięciu, nie zapowiada wyraźnie wystąpienia Jezusa Chrystusa.

Pierwsze rozdziały opowiadania zawierają opisy okolic jeziora Genezaret, walkę 2 żydów: olbrzyma Symeona (późniejszego apostoła Szymona) i młodego Arjela z tłumem pogan w Tyberjadzie oraz obrazki z życia obyczajowo — religijnego ówczesnych żydów.

Kreślone wprawną ręką opisy realistyczne umiał Jeleński prześwietlić duchem chrześcijańskim, odcinającym się zdecydowanie od mściwego judaizmu. To też na tem tle zrozumiałem się staje przyjście Chrystusa i Jego działalność nauczycielska. Cud w Kanie Galilejskiej i uzdrowienie chorego od lat na febrę młodzieńca — oto treść ostatnich rozdziałów pięknej opowieści ewangelicznej. Znane fakty z działalności Chrystusa umiał autor przemyśleć samodzielnie, i przeżyć nanowo. Stąd urok bezpośredniości, jaki wieje z opowiadań Jeleńskiego. Jeżeli do tego dodamy, że autor „O siódmej godzinie” obdarzony jest wybitnym talentem narracyjnym, że zna gruntownie czasy i ziemię, które opisuje, że potrafi w sposób żywy (dialog) przedstawiać opisywane wypadki, zrozumiemy łatwo tajemnicę powodzenia bezpretensjonalnych utworów Jeleńskiego.

Należy być wdzięcznym autorowi opowieści ewangelicznych (poprzednio ukazały się: „Mała Miriam“ i „Woda żywa“, przeznaczone dla młodzieży od lat 10-ciu), że w chwili odradzania się ducha religijnego w Polsce i głodu dobrych książek katolickich, wydał swoją opowieść, przepojoną prawdziwą żarliwością religijną (postać Arjela), opisującą w sposób nieprzeciętny, życie i czyny Jezusa.

KSIĄŻKI i CZASOPISMA NADESŁANE

H. Bordeaux. Miłość ucieka. Dwie nowele. Sylwetkę autora skreślił Zdz. Dębicki. Nakł. Księg. św. Wojciecha. Str.200.

Ks. dr. W. Miś. Heretycy—sekciarze. Kim oni są i do czego dążą? Stanisławów. R. 1930. Cena zł. 4 gr. 50, u autora zł. 3 gr. 50.

J. Hajewicz. Propaganda pacyfizmu w wychowaniu. Skład gł.: Księgarnia polska, Warecka 15. Warszawa. 1930

Awangarda. Miesięcznik Młodych. Nr. 5—6, maj — czerwiec, r. 1930. Adres red. i admin. Poznań, św. Marcin 65.

Młody Narodowiec. Miesięcznik popularny. Rok II, nr. 3. Adres red. i adm.: Bielsko, ul. Blichowa 40.

Lud. Jedyne pismo polskie w Brazylji. Kurytyba. Nr. 30. R. 1930.

Walka z bolszewizmem. Miesięcznik bezpartyjny i niezależny poświęcony obronie Polski przed bolszewicko — komunistycznym najazdem. Zeszyt 29. R. 1930. Adres red. i adm.: Warszawa, Widok 5, m. 1.

Gazeta kościelna. Tygodnik poświęcony sprawom kościelnym. Nr. 25 z 22 czerwca, r. 1930. Adres red. i adm.: Lwów, ul. Ormiańska 13.

Od Administracji

Przypominamy Szan. Prenumeratorom naszego pisma, że „Szczerbiec“ nie jest instytucją dobroczynną, opartą na wielkich funduszach, i że ci wszyscy, którym leży na sercu dobro i rozwój tak pożytecznej placówki, jak nasze wydawnictwo, powinni wpłacać we właściwym czasie należność za prenumeratę.

Rozpoczynając kwartał III, prosimy o jaknajwcześniejsze wpłacanie drobnej sumy 2 Zł. bądź to przez P. K. O. (konto 13975), bądź przez pocztę.

Czas odnowić prenumeratę.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SZCZERBCA"!

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	zł. 8
Półrocznie.	„ 4
Kwartalnie	„ 2
Numer pojedyńczy . . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18^30^ - 19^30^
telefon 446-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3
czynna codziennie w godz. 11—1
i we wtorki, czwartki, piątki od godz.
19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Konto P. K. O. 13.975.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74. odbito na masz. druk. „Lech", Koszykowa 33.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.